Rok XXIV. Petroków, 18 (30) Sierpnia 1896 r. Nr. 35.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od **jednoszpaltowego** wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują: w Piotrkowie** Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie; **w Warszawie** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"); **w Łodzi** „Biuro Dzienników" *B. Londyńskiego,* Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie; **w Łodzi** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego.
Prócz tego,

w Częstochowie W. Komornicki.
„ Będzinie „ Janiszewski Stan.
„ Brzezinach „ Adam Mazowita.
„ Dąbrowie „ Waligórski Karol.
„ Sosnowcu „ Jermułowicz.
w Łasku W. Grass.
„ Tomaszowie „ J. Sochaczewska.
„ Rawie „ Hipolit Olszewski.
„ Radomsku „ Myśliński Feliks. Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

PODRÓŻ

Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa.

We środę wieczorem raczyli przejeżdżać przez Piotrków Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan, w towarzystwie Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani, udając się do Wiednia, dla odwiedzenia Cesarza Franciszka Józefa.

O przejeździe przez Warszawę i podróży Najjaśniejszych Państwa piszą wszystkie pisma warszawskie. Oto, co pisze w tym względzie „*Gazeta Polska*":

„Pobyt Najjaśniejszych Państwa w Wiedniu będzie początkiem dłuższej zagranicznej podróży, w ciągu których Ich Cesarskie Moście Najjaśniejsi Państwo zaszczycą swoją obecnością szereg krajów i dworów sprzymierzonych, zaprzyjaźnionych i spokrewnionych. Oczy całego świata są już dziś na tę podróż zwrócone. Jednomyślny głos opinii publicznej we wszystkich stolicach upatruje w niej niezawodny symptom pokoju. Odwiedzając Austryję i Niemcy, Najjaśniejsi Państwo niosą gałązkę oliwną dwom sąsiednim monarchiom. Przez pobyt we Francyi potwierdzą ścisłość politycznego związku, który Rosyję z Francyją łączy a jest jednym z czynników tej równowagi, na której się opiera pokój Europy. Wizytując królowę Wiktoryję zacieśniają węzeł serdecznego stosunku rodzinnego z królewskim domem angielskim, przewodzącym państwu, którego interesa stykają się na wielu punktach globu z interesami Rosyi.

Wszędzie też intencyje Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana tłómaczone są w tym duchu, że zwiastuje On światu pokój, który zarówno w stosunkach międzynarodowych jak w zarządzie wewnętrznym państw jest źródłem pomyślności ludów, rozwoju oświaty, dobrobytu i moralności. Powołując przytem do wzięcia udziału w trudach tej podróży Najdostojniejszą Małżonkę Swoją, Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan daje poznać, że ten pokój, który światu przynosi, nietylko będzie natchniony mądrością stanu, ale w dodatku opromieniony tą szlachetnością uczuć wzniosłych, których uprzywilejowanem siedliskiem jest serce niewieście.

Tak wielkiej podróży jak obecna nie przedsiębrał żaden z Monarchów rosyjskich od czasów Piotra Wielkiego. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan nawiązuje nić tradycyi Wielkiego Swego Poprzednika. A jak z podróży Piotra Wielkiego spłynęły na Państwo Jego liczne błogosławieństwa, tak też i obecna podróż Ich Cesarskich Mości będzie obfitą w błogie następstwa zarówno dla krajów postronnych jak dla Rosyi, bo zapewniając im pokój, stworzy przez to niezbędny warunek tej pracy wewnętrznej, która prowadzi do szczęścia ludzi pojedyńczych i całych narodów. To też w podróży tej towarzyszą Ich Cesarskim Mościom, Najjaśniejszym Państwu serdeczne modły poddanych, którzy proszą Boga zarówno o szczęśliwy jej przebieg, jak o pomyślne jej następstwa."

GOLGOTA.

Częstochowa 24 Sierpnia.

W dniu 22 lipca r. b. po odprawieniu nabożeństwa w kaplicy Matki Boskiej na Jasnej-Górze, uroczyście otwarto panoramę „Ukrzyżowanie Chrystusa".

Gmach panoramy ma kształt rotundy a rozmiarami i budową zbliżony do kościoła ewangelickiego w Warszawie, na placu przy ul. Erywańskiej.

Przestąpiwszy progi budynku i minąwszy ciemny korytarz, dostajemy się po kilkunastu schodkach na okrągłą platformę, okoloną balustradą (platforma przeznaczona dla widza). Tu z ciekawością zatrzymujemy wzrok na głównym punkcie obrazu to jest na skale pod miastem, gdzie odbyła się scena ukrzyżowania. Wzrok błądzi od postaci do postaci, nie widząc dalszych na prawo i lewo części obrazu, i wraca uparcie do widoku Chrystusa, badając z gorączkowem zainteresowaniem najdrobniejsze szczegóły, wpatrując się z litością w świętą twarz Boga-Człowieka, i śledząc każdy muskuł zastygły w najwyższem cierpieniu. Ta chciwość w odniesieniu wrażenia, może i ujemnie wpływa na całość, rozczarowując poniekąd do niej widza.—Przyszliśmy szukać Boga-Człowieka z cudownie piękną twarzą, naznaczoną stygmatem śmierci, ale opromienioną jednocześnie aureolą męczeństwa, zadowoleniem ze spełnionego poświęcenia, rezygnacyją i słowami na ustach: „Panie! oddal odemnie ten kielich goryczy; jednak nie moja, ale Twoja niech się stanie wola"! Wyidealizowaliśmy sobie wogóle postać Chrystusa; a więc na obrazie nie podziałał tak na wyobraźnię, jak się tego spodziewaliśmy. W twarzy za to Najświętszej Panny i całej postaci, odnajdujemy wielką, bezgraniczną boleść, posągowo piękny spokój rysów, i świętą rezygnacyję, zgadzającą się z wolą Stwórcy. Postacie wogóle wszystkie zgrupowane na tle akcyi głównej, zarówno ubiorami jak i kolorytem działają nadzwyczaj łudząco, uplastyczniają się wydatnie, choć... nie drgają tem życiem, jak w innych tego rodzaju panoramach!

U stóp krzyża kornie schylona postać Magdaleny z tradycyjnym płaszczem rozwianych włosów; nieco dalej żołdacy rozgrywają w kości szaty Zbawiciela, i jak na dzikich rozpustników przystało, rysy ich cechuje taka marmurowa obojętność, że oprócz gry muskułów z ciekawością śledzących przebieg wygranej, zda się nic ich więcej nie obchodzi.—Nadmierne jednak kształty i wzrost, bądź to żołnierzy rzymskich, bądź starszyzny żydowskiej, drażnią nieco oko widza swoją nieproporcyjonalnością. Gra za to fizognomii tłumów i pojedyńczych grup, na których odbija się to boleść bezmierna, to radość potworna, zwierzęca — oddane są z całą prawdą.

Po przeciwnej stronie, wprost ukrzyżowania, wznosi się łudząco dom mieszkalny, a przed nim grupa ludzi przypatrująca się ukrzyżowaniu i 3 wielbłądy, z których jeden rozjuczony. I tu, prawda niemal anatomiczna.! Tak postacie ludzkie w charakterystycznych swych barwnych strojach, jak i wielbłądy, wielkie robią wrażenie; konie jednak rycerstwa, to nie owe dzielne rumaki, jakich setki już podziwialiśmy w obrazach Brandta, Kosaka i innych; owe zaś piaski przy domu, ciągnące się hen daleko całą lawiną ku pustyni, przenoszą myśl pod Jerozolimę i zniewalają ją do szybowania ku krańcom horyzontu... Oko błądzi tu po bezbrzeżnych przestrzeniach, lubując się kolo-

salnemi górami, to łudzącą zielenią traw, to barwnością strojów, to okazale przedstawionym miastem, z pysznym pałacem Heroda.

Perspektywa, gdzie okiem sięgniesz, przepyszna i zdumiewająca. Sztuka dekoracyjna w połączeniu z akcesoryjami naturalnemi np. prymitywną studnią, staremi dzbanami i t. p. doprowadzona do najwyższej doskonałości.—Drzewa, oprócz chybionych może topoli, uderzają taką prawdą życia i tak pociągająco przemawiają zielenią liści, że chciałbyś spocząć w ich cieniu i ukoić ból szarpiący serce na widok niewinnie ukrzyżowanego Wielkiego Mistrza i Odkupiciela! Dokoła murów wielkiego grodu snują się niezliczone tłumy mieszkańców i pielgrzymów, a w całem tem wielkiem mrowisku, widzisz tylko obojętność i zajęcie się własnemi sprawami, nie mające nic a nic wspólnego z wielką chwilą Odkupienia!...

Panorama jako całość potężne robi wrażenie, a wielkość tematu już na wstępie onieśmiela i taką przejmuje skruchą, że mimowoli pulsa słabszym biją tętnem. Radzimy też zwiedzenie nie jednorazowe, a dziesięciokrotne.

W interesie publiczności i przedsiębiorstwa prosimy o katalogi-przewodniki, bez których wielu odwiedzających błędne jeno wynosi zapatrywanie!

Publiczność śmiemy prosić o ciche zachowywanie się, zgodne z ogłoszonemi przepisami, gdyż głośne rozmowy i uwagi rozpraszają uwagę i myśl niejednego. Służbie zalecilibyśmy zwracać uwagę, by nie wpuszczała psów, których gonitwy przeszkadzają widzom, a obrazowi grożą zepsuciem.

Nowina.

Z Tomaszowa Rawskiego.

24 Sierpnia.

Dwie pieśni.—Różne pociechy.—Zawalenie się domu.—Dwa pożary.—Cztery ofiary.—Bohaterska dziewczyna.

Przedwcześnie zawodzącemu smutną pieśń wichrowi jesiennemu, wtórują głosy fabrykantów, w duszy których zaledwie ruch sezonowy zdążył zapalić błyski nadziei lepszych czasów, a już jak grom za gromem odzywające się echa bankructw zimnym gaszą je podmuchem; a chociaż utrzymują ludzie, że „getheiltes Leid ist halbes Leid", wcale nie daje to nam pociechy, że dzielimy los Łodzi jak i wszystkich wogóle u nas ognisk przemysłu.

Raduje nas zato na pewnych danych oparta nadzieja lepszej doli w przyszłym sezonie; tymczasem jedni na pocieszenie mają zyskane „w Niższym" odznaczenie, inni nadzieję kolei podjazdowej z główniejszych punktów miasta do dworca, inni jeszcze przeprowadzenie podziemnego kanału z filtrami odprowadzającemi z fabryk do położonego za mostem przykanaliku, brudy i odpadki, których całą zasługą jest zanieczyszczanie pięknego stawu tutejszego. Są nawet i tacy, którzy radują się, że zamiast przytłuc ich samych, poranił jedną tylko żydówkę zawalający się na ulicy S-tego Władysława domek, nie mogący wytrzymać ciężaru położonego nań dachu. Nie dziwno nam nawet, jeśli ci, którzy do licznych takich kandydatów runięcia wdrapawszy się po trzęsących wschodach, budzą się mile zdziwieni, że jeszcze mają głowę na karku, a nawet całe członki.

Smutną „nouvelle du jour" stanowi ostatni z dwu pożarów dni ostatnich. Podczas kiedy podczas pierwszego pożaru (wynikłego w zabudowaniach gospodarskich za starym kościołem położonych) energiczna i racyjonalna działalność straży, szybką rozbiórką palących się stodół ocaliła całą ulicę zapchaną zwartym szeregiem stojących drewnianych ubikacyj, drugi pożar, drobny rozmiarami, strawił cztery młode istnienia. Było to tak:

Gdy przybyła, na alarm do domu Starka, w Rynku, straż ochotnicza, widząc wydobywające się z umieszczonego w piwnicach składu materyjałów palnych kłęby czarnego dymu, wzięła się do zalewania piwnic. Nagle, z tych ostatnich, wybiegł jakiś chłopiec, istny ruchomy słup ognia, rozdmuchując na sobie w biegu palące się ubranie. Kiedy się rzucono do ratowania malca, nieustraszeni nasi topornicy wpadli z narażeniem życia do piwnic, zkąd wydobyli dwoje jeszcze palących się dzieci zamieszkałego tam kupca Minka, oraz zwęglonego już zupełnie trupa służącej.

Opowiadają, że bohaterska dziewczyna, zanim padła ofiarą swego poświęcenia, wydostawszy się z zalanych płomieniami i ciasnych od ognia podziemi, pobiegła napowrót aby ratować dzieci, które z nią razem zeszły były do piwnic, przyczem, zmyliwszy widocznie drogę, zamiast ku wyjściu, skierowała się w przeciwny koniec kurytarza, gdzie po krótkim czasie pozostała z niej bryła węgla. Niesiona dzieciom pomoc zdała się tylko na tyle, że przedłużyła ich męczarnie do dnia następnego. Wczoraj odbył się pogrzeb wszystkich 3-ch ofiar; kucharkę pochowano jeszcze w piątek.

Mowa o straży sprowadza mi na myśl obowiązek sprostowania wiadomości o ostatniej zabawie strażackiej, mylnie nazwanej „jubileuszem" z powodu niezrozumienia informacyi „wchodzimy w dwudziestolecie"—co wzięte było za: „obchodzimy dwudziestolecie". Na to ostatnie właściwie rok przeszło jeszcze czekać mamy.

A. B.

Z Miasta i Okolic.

— **Przejazdy.** W dniu 21 b. m. przejeżdżał przez stacyję Piotrków o 4 m. 59 po południu pociąg Cesarski z Warszawy do Granicy, wyprawiony na próbę; pociąg ten powracał do Warszawy dnia następnego o 9 m. 56 rano. Tego samego dnia przeszedł przez stacyję Piotrków z Warszawy do Granicy pociąg nadzwyczajny z pomocnikiem głównego inspektora dróg żelaznych rosyjskich inżynierem Manaseinem. Zaś 24 b. m. przejeżdżał również pociągiem nadzwyczajnym z Warszawy do granicy główny inspektor rosyjskich dróg żelaznych, rz. r. st. inżynier Miasojedow, w towarzystwie dyrektora naszej drogi żel. rz. r. st. inżyniera Rydzewskiego. Tegoż dnia przechodził pociąg nadzwyczajny z władzami wojskowemi, który powracał do Warszawy 24 b. m.

— **Wiadukt.** Jakkolwiek pisaliśmy już niejednokrotnie o potrzebie urządzenia wiaduktu ponad przejazdem, obok młyna parowego, to jednak z uwagi na coraz dotkliwiej dający się we znaki mieszkańcom naszego miasta stan rzeczy na owym przejeździe, wracamy do tej kwestyi raz jeszcze i *powracać nie przestaniemy, dopóki zarząd miasta nie położy silnego nacisku na władze kolejowe,* aby niedogodność tak uporczywie nas trapiącą usunęły doszczętnie!.. Ruch na kolei wiedeńskiej wzrasta z dniem każdym; z dniem każdym także rośnie w ludność i budowle dzielnica zakolejowa i dość jest obserwować uważnie ruch na kwestyjonowanym przejeździe, aby dojść do przekonania, do jakich rozmiarów urasta wciąż złe, na które przecież tak łatwo odnaleźć lekarstwo! Naturalnie, może niem być tylko *wiadukt,* zbudowany tak, aby ruch pieszy i wozowy mógł się z jego pomocą odbywać bez przeszkody, nie tamując w niczem ruchu pociągów, sam przez nie nietamowany. Mamy nadzieję, że miasto tak w interesie swych mieszkańców, jako też i kolej w dobrze zrozumianym własnym interesie, usuną nareszcie nieporządki, których widownią prawie codziennie bywa ów niefortunny przejazd!..

TO I OWO

Gniewasz się Szanowny Redaktorze i nie bez racyi, że jakoś niesporo uprawiam zagon, który mi wyznaczyć raczyłeś. Lecz osądź sam w swej redaktorskiej powadze, azalić możebnem było, bez obawy upieczenia, smażyć mózg nad felijetonem, gdy na świecie afrykańskie (acz krótkie) panowały upały? Wreszcie... tylu w ostatnich czasach namnożyło się u nas prezesów, wice-prezesów, dyrektorów, poddyrektorów i innych *sów* i *orów*, że o jaką byś nie zawadził kwestyję—jednemu z nich bezwarunkowo musisz się narazić. Więc chociaż ciśnie się pod pióro *„to i owo"*,—wywijając się wśród rozmaitych „ale" niby żeglarz między podwodnemi skałami, kreślisz drogę, na której nic nie pozostaje, okrom piany wodnej, jak bańka mydlana niknie.

Nie mogąc być zawsze ową mydlaną bańką, myśl moja zatrzymała się ostatniemi czasy na dwóch miejscowych (z pomiędzy mnóstwa innych) instytucyjach: na najmłodszej — Towarzystwie cyklistów i najstarszej—Straży ogniowej. Obie mi są bardzo sympatyczne i dlatego właśnie zastanawiam się nad niemi. Markotno mi troszkę, że najmłodszemu Benijaminkowi nie udają się jego dotychczasowe usiłowania co do rozwoju sportu, w którym to celu stworzony został; markotno mi też troszkę, gdy patrzę na najstarszą naszą córę, bo przypominam sobie czasy, w których świetniej egzystowała, większą cieszyła się powagą i odznaczała kompetencyją w radzie i w boju!.. Widzę ja tu i ówdzie okoliczności łagodzące: z jednej strony zbytnią młodość, z drugiej zbytnią starość—brak doświadczenia u Benijaminka, potrzebę odmłodzenia u jego najstarszej siostry; sądzę też, że na dziś mogę poprzestać na tej przelotnej uwadze i zaczekać, co zacz przyszłość przyniesie?.. Na teraz to tylko mogę zaznaczyć, że troską cyklistów są—fajerwerki, a troską straży ogniowej—muzyka...

Cieszcie się nadobne czytelniczki, bo doprawdy dzielnie hasać będziecie w nadchodzącym karnawale, gdy panowie od ognia, niecąc pożar w serduszkach, utną nam rażnego mazura, ochoczego oberka, lub lekkiego jak tarlatany wasze, drażniącego niby flirt salonowy walczyka „na modrych falach Dunaju". — A nietylko tę jedną radosną nowinę niesie wam w zanadrzu zawsze powolny wasz sługa i wielbiciel. Ma on coś, jeśli nie równie ciekawszego i ponętniejszego dla was, to z pewnością ważniejszego. A wiecie co?.. Jarmarki końskie.

— Jarmarki końskie?.. fi donc! mości kronikarzu. Cóż my wspólnego możemy mieć z jarmarkami?—Co?..

O niedomyślne!.. Toć przecież jarmarki owe sprowadzą w mury miasta tłumy młodzieży wiejskiej z różnych okolic kraju, gromadki kupców (młodych) z różnych odległości geograficznych, sportsmenów (także młodych) nierównie dzielniej dosiadających ognistego rumaka niżeli przeciętny cyklista piotrkowski stalowego swego biegūna. Skoro zaś za sprawą dzielnego inżyniera od rur (nie tych rur co chodzą po ulicach zaglądając wam w oczy, jeno tych co leżą spokojnie pod ziemską powłoką) zapłoną palniki Auera i przy ich świetle sztucznem wspaniale zajaśnieje sztuczna uroda wasza, wówczas kto wie, dyjabeł nie śpi—nuż który z hreczkosiejów lub też lordów na Gałganiej Wólce zapłonie ku której z Was świętym ogniem miłości?..

Tylko aby sny te złote ziścić się mogły, posłuchaj dobrej rady i—zanim jarmarki końskie z dziedziny projektów w czyn się przeobrażą—otocz troskliwą opieką biedne drzewka wzdłuż alei do budek. Ziemianie nasi lubią lasy, bo zawsze w złej ratowały ich dobie; lordowie znowu z zasady konserwatystami bywają: na widok przeto tak rażącego wandalizmu, gotowi o piotrkowiankach niecickawego nabrać pojęcia, bo podobno i wasze zgrabne paluszki niemało się przyczyniły do smutnego wyglądu wzmiankowanej alei spacerowej, oddanej w opiekę!

Oj, ta opieka macosza—nie jednemu dała się już we znaki, zwłaszcza w naszym sławetnym Plotkowie, który niby wiecznie głodny smok legendowy pochłania jednego po drugim z działaczy swych społecznych.

— **Książeczki służbowe.** Jedną z plag trapiących nasze miasto niemiłosiernie—to wiecznie drażniąca pracodawców i pracobierczynie kwestyja sług domowych, a zwłaszcza dziewcząt, tak zwanych „do wszystkiego," któremi posługuje się lwia część mieszkańców naszego grodu. Trudno sobie wyobrazić, jak wielka demoralizacyja szerzy się w tej dość licznej klasie ludzi, a źródłem jej rajfurki i zupełny brak kontroli ze strony odnośnych władz policyjnych. Jedynem lekarstwem na usunięcie złego byłoby urządzenie kontroli służących prawidłowo zorganizowanej i zostającej pod bacznym a bezustannym nadzorem policyi.—Nim atoli to nastąpi, wartoby zaopatrzyć służbę domową obu płci w książeczki służbowe, do których by, przy każdej zmianie miejsca, pracodawcy obowiązani byli zapisywać świadectwa o sprawowaniu się posiadacza książeczki przez czas służby w ich domu i o przyczynach, dla jakich opuszcza poprzednią służbę. Książeczki takie ustanowione zostały rozporządzeniem b. Namiestnika Królestwa z d. 24 grudnia 1828 r. (§ 63. Tom VIII Dziennika Praw.), dotychczas nie uchylonem; obowiązują one służbę domową nietylko w miastach, lecz i wsiach.

— **Jarmarki końskie.** Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że p. Gubernator piotrkowski przychylił się do prośby grona tutejszych kupców i przemysłowców, starających się o powołanie do życia jarmarków na konie w Piotrkowie. Jarmarki te mają być urządzone z kompletnym komfortem. Okólnik jarmarczny zbudowany zostanie wedle wszelkich wymagań hodowców koni, z uwzględnieniem danych, zebranych przez doświadczenie. Na okólniku, oprócz budynków na stajnie i wozownie, urządzone zostaną ozdobne budynki na restauracyję, cukiernię i dla biura komitetu jarmarcznego, a nawet wzniesioną będzie estrada dla muzyki.

— **Pożar.** Około 1 w nocy, dnia 25 b. m., sygnały alarmowe powołały do ognia naszą straż ochotniczą ogniową. Płonął dom Natana Goldlusta № 451 przy ulicy „Georgiewskiej", w którym mieściło się kilkadziesiąt warsztatów tkackich. Ogień wszczął się na dole i w kilka minut objął całe pierwsze piętro. Strażą dowodził prezes Rady Nadzorczej p. Władysław Otto, w zastępstwie nieobecnego w mieście głównego naczelnika Straży p. Spana i odrazu rozwinął akcyję ratunkową na wszystkich punktach. Po zaciętej pół godzinnej walce, zdawało się, iż niszczący żywioł został już opanowany, gdy nagle ogień przedostał się na drugie piętro i objął dach budynku. W tej chwili akcyja ratunkowa, wskutek *braku wody*, stawała się coraz bardziej trudniejszą, aż wreszcie cały budynek stanął w płomieniach, które go strawiły doszczętnie. W groźnem niebezpieczeństwie znalazła się przyległa posesyja № 450a Kimy Apfelbaum, w której mieści się olejarnia. Dzięki atoli energicznej pracy oddziału III, ognia do niej nie dopuszczono. Straż czynną była do 6 rano.

Przyczyna pożaru nie wyjaśniona. Spalony budynek ubezpieczony był na rs. 7,780, oprócz przędzy, towarów i utensylijów fabrycznych. W drodze do ognia jeden ze strażaków oddziału II, trzymając nieprawidłowo pochodnię, oblał naftą plecy, wskutek czego silnie został poparzony.

Warsztaty, narzędzia i materyjały fabryczne ubezpieczone były w towarzystwach prywatnych na 25,000 rs.

Nazajutrz po pożarze, około godz. 6 po południu, w zgliszczach spalonej fabryki wszczął się ponownie ogień, który w niespełna pół godziny zalano. Do rana atoli oddziały straży czatowały, luzując się kolejno w obawie, aby ogień tlejący pod zgliszczami nie przedostał się do sąsiedniej olejarni; w takim bowiem razie pożar mógłby przybrać zbyt poważne rozmiary.

— **Woda!...** a tymczasowo przynajmniej *studnie* miejskie—to jedna z najbardziej palących kwestyi w naszem mieście, od rozwiązania której zależy w znacznej części stan zdrowotny i bezpieczeństwo mieszkańców. Pomijając, że nie mamy dobrej i zdrowej wody do picia, przy każdym bez wyjątku cokolwiek groźniejszym pożarze, chroniczny brak wody staje na przeszkodzie działaniu straży ogniowej i wszelkie jej wysiłki paraliżuje. Tak było przy wielkim pożarze w domu Bełchatowskiego; to samo miało miejsce i przy ostatnim poniedziałkowym pożarze fabryki pp. Dońskiego i Goldlusta. A jednak tak w pierwszym jak i w drugim wypadku, gdyby straż miała pod ręką dostateczną ilość wody, niezawodnie straty zmniejszyłyby się znacznie. Ze wszystkich więc potrzeb — municypalność za najpilniejszą powinnaby uważać wywiercenie kilku studzien artezyjskich, uporządkowanie studzien istniejących, jednem słowem zaopatrzenie miasta w zdrową i obfitą wodę! Jednocześnie należy uparcie myśleć o doprowadzeniu do skutku projektu budowy kanału krytego na miejscu ścieku nieczystości, rzeką „Strawą" zwanego. Wydatki na to wszystko, choćby były znacznemi, opłacą się stokrotnie. Ważniejsza to rzecz niż gaz, elektryczność i... wiele tym podobnych.

— **W obronie pokrzywdzonych zwierząt.** Woźnice przewożący towary ze stacyi towarowej do miasta—to istne tyrany, którychby się nie powstydziły krainy środkowej Afryki. Dość spojrzeć na biedne koniska, raczej wywłoki, pokaleczone, poranione, gdy obciążone nad siły jęczą pod batem nielitościwych furmanów, gdy okładane kijem po łbach i brzuchach padają na poranione kolana i dobywają sił ostatka aby podołać zbytniemu ciężarowi. Niestety, pomimo wszelkich wysiłków, padają wciąż bezsilne, raniąc się jeszcze bardziej o ostry bruk lub szaber szosowy.

Szkoda, że pośród piotrkowian Towarzystwo opieki nad zwierzętami posiada widocznie bardzo niewielu członków; ich tylko bowiem inicyjatywa i energija mogłaby położyć tamę okrucieństwu nieludzkich woźniców, których obecnie nikt nie pociąga do odpowiedzialności za dręczenie zwierząt!..

— **Bank likwidacyjny.** Najpoważniejsi z fabrykantów i obywateli łódzkich wystąpili z podaniem do ministeryjum skarbu o pozwolenie na założenie w Łodzi *Banku likwidacyjnego akcyjnego*, z bardzo poważnym kapitałem. O ile donoszą nam z wiarogodnego źródła, starania inicyjatorów będą uwieńczone pomyślnym skutkiem.

— **Trzecia szkoła** elementarna miejska ogólna, otworzoną została w naszem mieście. Mieści się ona w domu Rudowskiego przy ulicy Krótkiej.

— **(Nadesłane).** Szanowny Panie Redaktorze! W № 32 pisma pańskiego, wyczytałem artykuł o moich mieszkaniach letnich; ponieważ zaś autor tego artykułu podaje do wiadomości publicznej rzeczy niezgodne z prawdą a szkodzące mojemu interesowi; uważam za właściwe sprostować takowe, a mianowicie (*):

Autor, zarzuca mi „niedbałość", brak zrozumienia własnego interesu, zupełne lekceważenie wygody letników, a wreszcie niemożność dostarczenia mleka dla swoich letników"; letnicy zaś moi, otrzymują od początku, do dziś dnia mleko odemnie, które codziennie, stosownie do zapotrzebowania jest przez mojego służącego dostarczane. Że zapotrzebowanie to jest dosyć skromne, najlepszym dowodem chyba jest to, że zmuszony byłem od połowy miesiąca lipca przyjąć pachciarza, nie mając zbytu na pozostałą od potrzeb letnich mieszkańców, ilość mleka. Nadto, oprócz mleka, letni mieszkańcy otrzymują z ogrodu mojego warzywa, kartofle i t. p., a nawet dla ich wygody i na żądanie każę wypiekać chleb u siebie. Oprócz tego specyjalnie zobowiązany przezemnie rzeźnik z Kamińska przynosi im na każde żądanie mięso do domu.

Kletnia, 23 lipca 1896 r. *A. Krzętowski.*

— **Odpust Wniebowzięcia N. Panny Maryi** ściągnął o wiele mniej pobożnych do Częstochowy niżeli lat dawnych; z Warszawy czterema pociągami przyjechało około 4,400 osób. Kompanije przybyłe pieszo dwie tylko były znaczniejsze: warszawska licząca około 4,000 osób i z Dąbrowy górniczej, występująca z wielką paradą, z muzyką górniczą na czele i chorągwiami, które niosły biało przystrojone dziewczęta.

— **Kiosk p. Martynowskiego** w Częstochowie pośród licznych bud i kramów ze świętościami odróżnia się i zewnętrzną po-

(*) Artykuł rzeczony, opatrzony tylko naszym wstępem, był zaczerpnięty z gazety „Wiek", na które to źródło powoływaliśmy się w № 32-im „Tygodnia". (Przyp. Red.)

Najdzielniejsi wyczerpują się tu zbyt prędko i, jak cytryna wyciśnięci, opuszczają dłonie zniechęceni, powiększając grono filistrów. I z waszym sługą (acz się on z nimi nie równa broń Boże) omal nie zdarzyło się coś podobnego; skoro jednak przypomniał on sobie areopag miejscowy, obradujący codziennie pod różnemi miejskiemi werendami, zimne wstrząsnęły nim dreszcze. O nie, nie ustąpię tak łatwo! nie poddam się bez upartej walki, dopóki... nie zmuszę kamieniczników naszych, aby oświetlali sienie i schody.

— A to co nowego?—zapytujesz zdziwiony czytelniku.

Nic naturalniejszego; przeobraziwszy się bowiem niedługo w przeciętnego filistra, bardzo często powracać będę do domu „zapruszony"—a wówczas na ciemnych schodach o wypadek nietrudno!

Tem się tylko pocieszam, że z Towarzystwa kredytowego miejskiego wyleci niezadługo stado barwnych motyli, wyobrażające milijon; znajdzie się zatem wówczas przedsiębiorczy naród, który kamieniczników naszych zdystansuje. Skoro jak grzyby po deszczu wyrastać poczną kamienice, zasobne we wszelkie wygody (a zatem i w światło na schodach i w różne inne dodatki...) wówczas, nolens volens, dzisiejsze kurniki zmienią lokatorów, zaludniając się, odpowiednio do wartości swej, nie ludźmi ale... inwentarzem.

Tymczasem miasto nasze potrochu zacznie przywdziewać europejską szatę: chaos jaki panuje w nazwach ulic i numeracyi domów kończy swój żywot; niezadługo po nad bramami naszemi ukażą się tabliczki z numerami, a na rogach ulic nazwy ich wyraźnie wypisane... Widoczny postęp!

Gdybyśmy tak jeszcze doczekali się kiedykolwiek załatania dziur w chodnikach i lepszych bruków (Duchu Ś-ty natchnij że w tym względzie dobrą myślą ojców miasta) byłoby nam wcale wygodnie żyć w tym naszym Płotkowie!

Niema jednak słońca bez plam; niema radości bez smutku. Smutno mi, że kupcy nasi, którzy snać dla reklamy zainscenizowali „święcenie niedzieli", skoro reklama ta działać przestała a innowacyja stała się chlebem powszednim, pootwierali sklepy na oścież.

Podobno w wypadku tym pokażą rolę odegrał cech „moczygębów" naszych, którym tak zasychały co niedziela gardła i w kabłąk zwijały się języki, że całe strugi piwa i wina w poniedziałek wyprostować ich nie mogły.

Cech to potężny co prawda, godzien poważania, uwzględnienia, uwagi i zastanowienia. To też pp. kupcy zastanowili się i... sklepy pootwierali!..

Janek.

stacią i zawartością swoją. Znany znawca i badacz sztuki sprzedaje estetycznie wyrobione przedmioty, związek z religiją mające, a między innemi kubki porcelanowe z wyobrażeniem ks. Kordeckiego przeora, niegdyś obrońcy Częstochowy.

— **Brak aptek.** W Częstochowie nader dotkliwie odczuwać się daje brak aptek. Trzy oficyny zdrowia nie wystarczają na ludność dochodzącą 40,000 mieszkańców. Cała dzielnica „Częstochówką“ zwana, wraz z przedmieściami, pozbawiona jest apteki i mieszkańcy jej po lekarstwa muszą chodzić do najbliższej apteki w Alejach, o parę wiorst oddalonej.

— **Monopol.** Przed paru tygodniami rozpoczęto roboty około budowy składu rządowego wódek i okowity w Łodzi. Na gmach przeznaczony na skład, miasto odstąpiło kilka morgów lasu tuż przy szosie rokicińskiej, w pobliżu drogi żelaznej. Skład będzie miał 24 milijony stopni obrotu rocznie. Gmach w tym roku jeszcze stanie pod dachem. W naszem mieście rozpoczęto takież same roboty tuż za miastem, przy szosie do Szczekanicy. Obecnie kopane są fundamenty i zwożony energicznie materyjał budowlany.

— **Z kolei.** W skutek nowego podziału technicznego na linii kolei warsz.-wied., w Piotrkowie mieścić się będzie biuro naczelnika Oddziału III, którym mianowany został inżynier p. Jacobsohn. Oddział ten rozciągnie nadzór nad liniją od Koluszek do Gorzkowic.—Oddział I będzie miał powierzony nadzór nad stacyją Warszawa i liniją do Rudy-Guzowskiej; oddział II z pomieszczeniem biura w Skierniewicach nadzorować będzie liniję od Rudy-Guzowskiej do Koluszek i Kutna; oddział IV z biurem w Częstochowie, od Gorzkowic do Poraja; oddział V, z biurem w Ząbkowicach, od Poraja do Sosnowca i Granicy i wreszcie oddział VI, z biurem w Włocławku, od Kutna do Aleksandrowa i Ciechocinka.

— **Opłata transportowa.** Na przesyłanie aresztantów i włóczęgów w gub. piotrkowskiej, ministeryjum spraw wewnętrznych oznaczyło rozmiar opłaty podatkowej na 18 kop. od każdego dymu miejskiego i wiejskiego podlegającego temu podatkowi, który powinien być ściągnięty od właścicieli domów w styczniu r. p.

— **Ruch budowlany** w Sosnowcu odznacza się niezwykłem ożywieniem w sezonie bieżącym. Prawdopodobnie kilkadziesiąt nowobudujących się domów jeszcze przed zimą zaludnią lokatorzy. Jaki jest wielki brak mieszkań w Sosnowcu i jak słono za nie płacić trzeba, dowodzi fakt, że maleńki pokoik na II piętrze z kuchnią i mikroskopijną komórką za jedenaście rubli miesięcznie, nie uważa się jako cena wygórowana.

— **Kantor rekomendacyi** i biuro posłańców służby domowej założył w Łodzi p. A. Brzeziński. Istnieją więc obecnie w Łodzi cztery kantory rekomendacyi służby domowej. Czyby też jeden z nich nie mógł się zająć zorganizowaniem biura posłańców, którego brak od dawien dawna już w najwyższym stopniu uczuwać się daje?... Śmiesznym jest doprawdy ów „Konstanty“, jeden-jedyny „posłaniec z własnej woli“ na całą Łódź, wartujący przed bramą hotelu Polskiego, a wiecznie tam nieobecny.

— **Łódź na wystawie.** W Niższym-Nowogrodzie, w witrynie fabrykantów łódzkich pp. Heinzla i Kunitzera, zwraca na siebie uwagę pejzaż fabryki i otaczającej ją miejscowości, wykonany artystycznie i przedstawiający się nader efektownie, zwłaszcza wieczorem przy świetle elektrycznem.

— **Na wystawę do Niższego Nowogrodu** zgłosiło się z chęcią wycieczki 33-ch uczniów wyższej szkoły rzemieślniczej w Łodzi. Wszyscy z nauczycielem p. Jefimowem na czele podążyli na wystawę, na zwiedzenie której przeznaczono czas dwutygodniowy.

— **Doniosły wynalazek.** P. Edward Wagner główny inżynier mechanik zakładów szeiblerowskich w Łodzi wynalazł przyrząd do nawlekania nici ze szpulek w czółenko przy mechanicznych warsztatach tkackich. Dotychczas tkacze zmuszeni byli nawlekać nici za pomocą wciągania powietrza przez dziurkę znajdującą się w czółenku, co nader szkodliwie wpływało na ich zdrowie. Przyrząd p. Wagnera odznacza się wielką prostotą i pozwala tkaczowi nawlec nitkę szybciej niż ustami, nie wstrzymując bynajmniej roboty. Specyjaliści rokują przyrządowi ogromne powodzenie i szerokie zastosowanie.

— **Kolej Fabryczno-Łódzka** przystąpiła do studyjów nad projektem budowy linij kolejowych Łódź-Pabjanice-Zgierz, oraz dwóch stacyi w samej Łodzi: jednej w południowej, a drugiej w północnej części miasta.

— **„Kuryjer Warszawski“** dowiaduje się, jakoby na najbliższem posiedzeniu komitetu ministrów miała być rozpatrywaną kwestyja budowy tramwajów w Łodzi, a w połowie września kwestyja skupu drogi Fabryczno-Łódzkiej przez skarb.

— **Omało nie katastrofa.** W Łodzi przy ulicy Zawadzkiej, w domu № 21, niedawno zbudowanym, pojawiła się w ścianie oficyny szczelina, grożąca zawaleniem się całego budynku. Komisyja techniczno-budowlana usunęła wszystkich lokatorów z zagrożonego domu.

— **W salonie artystycznym** w Łodzi wystawiono krajobrazy malarza p. Wacława Przybylskiego, który powróciwszy ze studyjów letnich przywiósł trzy nowe dzieła swojego pędzla.

— **Straż ogniowa ochotnicza łódzka** liczyła w r. z. 634 członków, podzielonych na 6 oddziałów. Czynną była 27 razy; z tych trzy przy pożarach większych rozmiarów. Tabor straży stanowiło 11 sikawek i 33 beczki żelazne do wożenia wody. Dochody wynosiły rs. 26,102; wydatki zaś rs. 22,667.

— **Lekcyje w szkołach łódzkich** prywatnych rozpoczynają się pomiędzy 20 a 24 b. m.

— **Samobójstwo.** W Łodzi w okolicy lasku podmiejskiego, jakiś nieznany mężczyzna z inteligencyi, w wieku średnim, rzucił się pod pociąg kolei. Koła odcięły mu obie ręce i nogi.

— **Warszawa w Łodzi.** W ostatnich czasach wiele firm warszawskich i to bardzo solidnych—otworzyło filije w Łodzi.

— **Zgon.** W Rawie zmarł w tych dniach senior leśników księztwa łowickiego ś. p. Karol Mickiewicz, b. starszy nadleśniczy ks. łowickiego.

— **Strzemieszyce,** stacyja drogi dąbrowskiej, zostanie znacznie rozszerzoną, kosztem 319,858 rs.

— **Zmiany służbowe.** Inspektor fabryczny gubernii piotrkowskiej, technolog, radca dworu Gorbunow przeniesiony został na posadę starszego inspektora fabrycznego gub. kostromskiej, a na jego miejsce mianowany został inżenier-technolog Szczukin.

— **Kronika wypadków w gubernnii piotrkowskiej.** W pierwszej połowie lipca r. b. było pożarów 27. W tej liczbie: z podpalenia 6; z nieostrożności 4; z niedbałego utrzymywania kominów 5; od pioruna 1; z przyczyn niewiadomych 11. Straty wyniosły 117,936 rs. Wypabków naglej śmierai było 21; gradobicie 1; samobójstwo 1; poranień 3; grabież 1; kradzieże 3.

— **Grad.** 13 (25) lipca r. b. we wsi Łaznów i Michałów grad zniszczył zboże na 487 morgach, na sumę 13,000 rs.

— **Pożar.** 10 (22) lipca we wsi Wiskitno w pow. łódzkim spaliła się gorzelnia i fabryka tkacka, ubezpieczone na 70,000 rs. Ruchomości niezaasekurowanych spaliło się na sumę 30,000 rs.

PROGRAM

wyścigów inauguracyjnych Piotrkowskiego Towarzystwa Cyklistów, dostępnych dla Członków wszystkich Towarzystw krajowych, w dniu 27 Września odbyć się mających:

1) Bieg „Zachęty“, 6 razy dokoła toru (1320 metrów), dla jeźdźców nie posiadających żadnych żetonów. Maszyny bez wyłączeń. Nagrody: żeton srebrny mały, żeton bronzowy duży, żeton bronzowy mały.

2) Bieg „Piotrkowski mały“, 12 razy dokoła toru (2640 metrów), dla członków Towarzystwa Piotrkowskiego. Maszyny bez wyłączeń. Nagrody: żet. srebrny wielki, żet. srebrny mały, żet. bronzowy wielki, żet. bronzowy mały.

3) Bieg „Prowincyjonalny“, 12 razy dokoła toru (2640 metrów), dla członk. wszystkich Towarzystw prowincyjonalnych z wyjątkiem Tow. Piotrkowskiego. Maszyny bez wyłączeń. Nagrody: żet. srebrny wielki, żet. srebrny mały, żet. bron. wielki, żet. bronzowy mały.

4) Bieg „Warszawski“, 25 razy dokoła toru (5500 metrów), dla członk. rzeczywistych Warszawskiego Tow. Cyklistów. Maszyny bez wyłączeń. Nagrody: żet. złoty mały, żet. srebrny wielki, żet. srebrny mały, żet. bronz. wielki. *Za przodownictwo* nagroda w przedmiocie pamiątkowym.

5) Bieg „Seniorów“, 8 razy dokoła toru (1760 metrów), dla jeźdźców najmniej 35 lat liczących, z wyłączeniem maszyn torowych, (minimalna waga maszyny 26 funt.). Nagrody: żet. srebrny wielki, żet. srebrny mały, żet. bronz. wielki.

6) Bieg „Rouges et Noirs“, 20 razy dokoła toru (4400 metrów). Bez wyłączeń tak co do jeźdźców jak i maszyn. Nagrody: dla głównego zwycięzcy—żeton srebrny wielki; dla pozostałych jeźdźców partyi zwycięzkiej—żetony srebrne małe.

7) Bieg „Akademicki“ (bez kierownika), 4 razy dokoła toru (880 metrów). Bez wyłączeń tak co do jeźdźców jak i maszyn. Nagrody: żeton srebrny wielki, żeton srebrny mały.

8) Bieg „Piotrkowski wielki“, na tytuł Mistrza jazdy m. Piotrkowa na r. 1896, 35 razy dokoła toru (7700 metrów). Bez wyłączeń tak co do jeźdźców jak i maszyn. Nagrody: żeton złoty wielki i *dyplom*, żeton złoty mały, żeton srebrny wielki, żeton srebrny mały, żeton bronzowy wielki.

Wyścigi zakończy ogólne Corso, a następnie wieczerza w lokalu Towarzystwa, na której rozdane zostaną zwycięzcom nagrody.

WYŚCIGI W PŁAWNIE.

(Koresp. „Tygodnia“).

W pierwszym dniu wyścigów publiczność zebrała się bardzo nielicznie w piątej zaledwie części w stosunku do lat poprzednich. Biegów w pierwszym dniu wyznaczono 7, w których walczyć miało o nagrody 40 koni, walczyło jednak tylko 30.

W *pierwszym* wyścigu 1 wiostowym dwulatków z nagrodą 200 rs. ofiarowaną przez p. Jana Reszke, pierwszą była u mety „Dalilla“, ks. Lubomirskich (w 1 m. 17 s.), drugą „Cenna“, p. Wierusza, trzecią „Indijanin“ A. St. hr. Potockiego. W *drugim* wyścigu dwuwiorstowym z 3 przeszkodami (panowie jadą sami; nagroda przedmiot srebrny, ofiarowany przez Aleksandra hr. Nieroda), pierwszą o szyję dobiegła mety (w 2 m. 56$^1/_3$ s.) „Concorde“ p. A. Laskiego, drugą „Sergotte“ p. Helcla, trzecią „Wiosna“ p. Poprela. W *trzecim* 1$^1/_2$ wiorstowym wyścigu przychówku z nagrodą Towarzystwa rs. 700, pierwszym o długość przybiegł „Metallique“, książąt Lubomirskich (w 2 m. 1$^1/_2$ s.), drugim „Ordynat Miławski“ p. I. Trzebińskiego, trzecim „Waldo“ p. Rzewuskiego. W *czwartym* wyścigu czterowiorstowym z nagrodą Głównego Zarządu Stad Rządowych rs. 700, pierwszą o 7 długości (w 5. m. 47 s.), przybyła „Polmoodie III“ p. I. Trzebińskiego, drugą „Pantomina“ p. Popiela, trzecią „Labrador“ A. St. hr. Potockiego. W *piątym* wyścigu czterowiorstowym z 12 przeszkodami, z nagrodą Towarzystwa wyścigów konnych w Królestwie Polskiem rs 600, pierwszą o 60 długości przybyła (w 5 m. 54 s.) „La Boule d'or“ Wł. hr. Morstin'a, drugą „Kocie oko“ p. Rzewuskiego, trzecią „Loteryja“ p. Popiela. W *szóstym* wyścigu „Oaks“ dwuwiorstowym z nagrodą Towarzystwa rs. 400, imienia Maryjana Gruszeckiego, pierwszą o pół długości przybyła (w 2 m. 47$^1/_2$ s.) „Metallique“, książąt Lubomirskich, drugą „Flota“ p. A. Nowosielskiego, trzecią „Panama“ L. hr. Morstina. W *siódmym* wyścigu myśliwskim czterowiorstowym z 7 przeszkodami (panowie jadą sami) z nagrodą Towarzystwa rs. 400, biegał sam „Mouchard“ p. W. Helcla i przybył do mety w 8 minut.

W drugim dniu wyścigów 27 b. m. przy sprzyjającej pogodzie publiczność zjechała się liczniej, kasa bowiem Towarzystwa otrzymała za bilety wejściowe rs. 102 kop. 30. Biegów w tym dniu wyznaczono również 7.

W *pierwszym* wyścigu 1$^1/_2$ wiorstowym „Pocieszenia“ z nagrodą Towarzystwa rs. 200 pierwsze nagrody otrzymali „Żagiel“ pana Trzebińskiego

i „Waldo“ p. Rrzewuskiego, trzecią „Plamka“ R. hr. Morstina. W wyścigu tym Waldo szedł pierwszym, lecz przejeżdżający przez tor pojazd wyłamał go, co spowodowało opóźnienie na kilka długości. W *drugim* wyścigu dwuwiorstowym z 3 płotami (panowie jadą sami) z nagrodą dam w przedmiocie wartościowym i od towarzystwa rs. 200, oraz dla jeźdźca zwycięzcy żeton złoty, pierwszą o długość przybyła do mety po pewnej walce „Maruda“ p. A. Walchnowskiego (w 2 m. 50 sek), drugim „Lizdejko” L. hr. Komorowskiego, trzecią „Lola“ p. A. Laskiego. W *trzecim* wyścigu dwuwiorstowym z nagrodą Głównego Zarządu Stad Rządowych rs. 500, pierwszym o pół długości (w 2 m. 47½ s.) przybył po walce „Poker“ pana Laskiego, drugą „Polmodie III“ p. I. Trzebińskiego. W *czwartym* wyścigu sześciowiorstowym z nagrodą Towarzystwa rs. 400 „imienia Augusta Ostrowskiego“ (panowie jadą sami) od startu do mety była pierwszą „Himera“ p. St. Młodeckiego i przybyła o 6 długości (w 9 m. 12 s.) drugą „Pantomina“ p. Popiela, trzecią „Monchard“ p. W. Helcla. W tym wyścigu „Himera“ wywołała ogólne przerażenie; w trzydzieści bowiem kroków po za metą upadła wskutek potknięcia się o rozwiązany bandaż i wywichnęła sobie nogę w pęcinie. W *piątym* wyścigu trzechwiorstowym wielkim z 7 płotami, z nagrodą towarzystwa wyścigów konnych w Królestwie Polskiem rs. 600, pierwszą o 1½ długości przybyła „Kocie-oko“ p. Rzewuskiego (w 4 m. 35 s.) drugą „Sergotte“ p. Helcla, trzecią „Gitane” p. St. Młodeckiego; dwie ostatnie wyłamały się z toru przed płotem i były cofane. W *szóstym* wyścigu „Derby” z nagrodą Głównego Zarządu Stad Rządowych rs. 1000, 2 wiorsty 133 sążnie, pierwszym o 8 długości przybył (w 3 m. 5 sek.) „Czarnoksiężnik“ p. Wierusza, drugim „Biały-kontusz“ ks. A. Lubeckiego, trzecią „Metallique“ książąt Lubomirskich. W *siódmym* czterowiorstowym wyścigu „Pławieńskim“ z 12 przeszkodami z nagrodą Towarzystwa wyścigów konnych w Królestwie Polskiem rs. 800 (panowie jadą sami), pierwszą o 2 długości przybyła „La Boule d'or“ Wł. hr. Morstin'a (w 7 m. 33 s.), drugą „Loteryja“ p. Popiela, trzecią „Concorde“ p. A. Laskiego. W wyścigu tym jeździec zwycięzca hr. M. otrzymał żeton złoty wartości rs. 50.

Na zakończenie członkowie Towarzystwa, dorocznym zwyczajem, zebrali pomiędzy sobą sumkę którą wyznaczyli na nagrody w wyścigu *chłopskim*. Stanęło u startu 6 włościan; wyścig około 1½ wiorsty z jednym płotem. Pierwszą nagrodę rs. 15 otrzymał włościanin z Pławna, Ant. Ojrzyński, którego oba konie przybyły pierwszymi do mety łeb w łeb; trzecią zaś przyznano zmyślnemu koniowi, z którego jeździec spadł przy przeszkodzie koń zaś po krótkim namyśle popędził za ścigającymi się i po walce przybył do mety trzecim. Pojazdów w pierwszym dniu wyścigów było 60, w drugim zaś przeszło 100.

W.

Listy do Redakcyi.

— *Panu E. D. z Brzezińskiego.*—Za przewóz kartofli z Rokicin do Sosnowca (184 wiorsty) za wagon 610 pudowy kolej żelazna pobiera. za przewóz rs. 14 kop. 55, za przewagę kop. 75, kosztów stacyjnych rs. 4 kop. 27. Razem rs. 19 kop. 57, przyczem ładowanie i wyładowanie odbywa się środkami interesanta. Czyli po kop. 6,13 od puda za przewóz; 0,25 kop. za przewagę; 0,33 kop. ładunkowe i 0,7 kop. koszta stacyjne za 184 wiorsty.

Prosimy uprzejmie o porozumienie się z panem Szam., który miał Wam zakomunikować prośbę naszą.

— *Panu Januszowi B. Orl.*—Kto większą wyrządza *Jej* krzywdę: czy ten co lekceważąc swój obowiązek, lekceważy jednocześnie sztukę i język—czy ten co do poszanowania ich nawołuje?.... Dlatego właśnie, że skończyłeś pan gimnazyjum—powyższe pytania pod jego ślemy adresem, w nadziei, że pobudzą one pana do poważnych na tem polu refleksyj.—Niema dla nas mniej sympatycznej rzeczy, nad podszywanie się pod płaszczyk *Jej* czci, dla zapewnienia sobie bezkarności i uniknięcia krytyki.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 20 września (1 października) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie, na sprzedaż nieruchomości położonej: 1) w Sulejowie pod № 247, od sumy 150 rs. 2) w osadzie Jeżowie w pow. brzezińskim, pod № 60, od sumy 300 rs. 3) w m. Tomaszowie, pod № 37 przy ul. Brzostowskiej, od sumy 400 rs.

— 3 (15) września w urzędzie gub. piotrkowskim na przebrukowanie ulic: Czeladzkiej, Modzejewskiej i Zagorodnej w m. Będzinie, od sumy 5,967 rs. 39 kop., in minus.

— 2 (14) września w urzędzie p-tu brzezińskiego na: 1) restauracyję 8 mostów w m. Brzezinach, od sumy 3,011 rs. 68 kop., in minus. 2) na 3-ch letnią dzierżawę dochodów z łaźni i mykwy żydowskiej, od sumy 940 rs. rocznie, in plus. 3) na restauracyję 4 mostów w m. Tomaszowie, od sumy 409 rs. 28 kop., in minus.

— 22 sierpnia (3 września) na rynku w m. Łasku na sprzedaż 10 krów, ocenionych na 400 rs.

Ruch pociągów na stacyi Piotrków

od 19 kwietnia (1 maja) na sezon letni 1896 r.

		G.	M.	
w kierunku od Warszawy do Granicy:				
№ 1 Kuryjerski (2 klasy)	przych.	2	41	w nocy.
	odchod.	2	46	
№ 5 Pospieszny (3 klasy).	przych.	4	17	po południu.
	odchod.	4	27	
№ 9 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	9	24	rano.
	odchod.	9	34	
№ 13 Osobowy (2 i 3 klasy)	przych.	9	19	wieczorem.
	odchod.	9	29	
№ 51 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	3	49	w nocy.
	odchod.	4	09	
w kierunku od Granicy do Warszawy:				
№ 2 Kuryjerski (2 klasy).	przych.	3	9	w nocy.
	odchod.	3	15	
№ 6 Pospieszny (3 klasy).	przych.	1	35	w południe.
	odchod.	1	45	
№ 10 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	5	33	po południu.
	odchod.	5	43	
№ 14 Osobowy (2 i 3 klasa).	przych.	10	32	rano.
	odchod.	10	47	
№ 52 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	6	57	rano.
	odchod.	7	17	
Pociągi miejscowe (3 klasy):				
№ 15	Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy	12	00	w południe.
№ 16	Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.	5	50	rano.
№ 17	Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy	11	25	w nocy.
№ 18	Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.	7	55	wieczorem.
№ 19	Z Piotrkowa do Granicy i Sosnowca.	12	40	w południe.
№ 20	Od Granicy i Sosnowca do Piotrkowa.	11	40	w nocy.

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 6 powieści p. t.

Joanna de Mercoeur

przekład z francuzkiego.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

— To, że mogłam drogiej pani dogodzić, jest dla mnie dostateczną nagrodą.

W dwa dni później Raul był u baronowej. Spacerowano po ogrodzie. Janka w sąsiednim ogrodzie, oddzielonym tylko żywopłotem, spacerowała z książką w ręku.

Na wezwanie baronowej podbiegła i ujrzała Raula. Gaetan zaczęła rozmawiać z panią Berthout, stojącą na ganku i przez łączącą obie posiadłości furtkę poszła do niej.

Janka z jednej, Raul z drugiej strony żywopłotu, pozostali sami.

Oboje doznawali wielkiej przyjemności z tego samotnego spotkania; nie było wokoło nich hałaśliwego towarzystwa baronowej, ani śledzącego ich Bressaca, którego Janka nie mogła znosić.

— Czy pan Bressac jest przyjacielem pana?

— Kolegą szkolnym. Dlaczego mnie pani o to pyta?

— Jest to może dzieciństwo, ale nie lubię tego człowieka; poprostu boję się jego oczów. Prawda, że jest coś złowrogiego w całej jego postaci?..

To samo wrażenie robiła na Raulu Gaetana.

Tym razem i wiele innych razy Raul szedł do baronowej z zamiarem odebrania od niej swego podpisu. Po krótkiem spotkaniu z Janką powracał do domu nie zerwawszy krępujących go więzów. Janka oczarowała go zupełnie.

Była to rzecz straszna. Małżeństwo z miłości miał zawrzeć jako niecny handel!

Raul słuchając jej był na torturach.

— Zapewne, najdroższa — bąknął, — ale dajmy temu pokój. Po co myśleć o takich...

Chciał powiedzieć „o takich podłościach"—ale wstrzymał się.

Bressac umieścił w dziennikach wzmiankę o projektowanem małżeństwie w tym tonie, że dłużnicy Raula czekali cierpliwie dnia ślubu.

V.

Na trzy tygodnie przed ślubem, Raul ulegając życzeniu narzeczonej, napisał długi list do ciotki de Lensac. Przepraszał ją za dawne grzechy i unosił się nad przymiotami narzeczonej.

Panna de Lensac pokazała ten list swoim partnerom pikiety. Rejent pokiwał głową; pokiwał też nią i proboszcz.

— Cóż pani zrobi?

— Czyż ja mogę jechać na ślub jakiejś panny Berthout?

— Tak, zapewne, nie sposób, by panna de Lensac obecnością swoją upoważniała do podobnego mezaliansu.

— A jednak zostawić go biedaka samego... w takiej chwili... bez krewnych... bez żywej duszy życzliwej!

— Będzie pani tu samej bardzo smutno w dniu jego ślubu—zauważył proboszcz.

— Pomodlimy się na jego intencyję w naszym kościołku.

— Ale któż go odprowadzi od ołtarza?

Myśl, że dziecko jej ukochanej siostry, będzie się musiało w takiej chwili życia oprzeć na obcem ramieniu, zmiękczyła do reszty serce starej panny.

— Pojadę—zawołała—pojadę i zabiorę ze sobą chłopców.

Chłopcy byli to jej siostrzeńcy: Ludwik de Lensac i Gaston de Combat.

Na stacyi w Orleanie Janina oczekiwała na ciotkę narzeczonego. Stara panna obejrzała od stóp do głów młodą dziewczynę i podobała jej się bardzo. Jej skromna czarna sukienka, skwapliwość z jaką podała jej rękę przy wysiadaniu z wagonu i odebraniu od niej różnych torebek i paczek ujęły ją. Janka spojrzała na nią i nieśmiało trochę ją powitała.

— Witam panią.

Urok młodej dziewczyny podziałał na ciotkę de Lensac.

— Uściskaj mnie mała i mów mi ciotko.

Pierwsze lody zostały przełamane i przez całą drogę obie kobiety mówiły ze sobą, jak gdyby się znały już oddawna.

— Mama nie mogła przyjechać na spotkanie cioci; miała właśnie gości.

— A cóż to szkodzi. Mam ciebie i to mi wystarcza—odpowiedziała z właściwą sobie szorstką szczerością panna de Lensac.—Ale powiedz no mi kochanko, czy ty naprawdę kochasz tego nicponia?

zacna dziewczyna; daj tylko Boże, by się ślub prędko odbył i żebym mogła wrócić do siebie.

Coraz to silniej przywiązywała się do przyszłej żony Raula.

— Cioteczko — zapytała ją kiedyś — do kogo należy pałac de Mercoeur?

— Do jakiegoś cudzoziemca.

Kłamała niezręcznie; Janka jednak nie zwróciła na to uwagi.

— Czy dochowasz mi ciociu sekretu?.. Jeżeli tak, powiem ci, że postanowiłam sobie zrobić Raulowi niespodziankę i odkupić dla niego dom, w którym matka jego umarła.

Stara panna rozpłakała się z radości.

— Poczciwe, poczciwe dziecko!

— Będzie to mój ślubny podarek, ale dam go Raulowi później, bo sporządzają dla nas intercyzę na zasadzie majątkowej wspólności.

— Nie kłopocz się kochanie, ja cię tymczasem zastąpię i odkupię Mercoeur; bądź pewna, że to zrobię.

Taka dziewczyna warta była zostać jej siostrzenicą. Jak one się rozumiały!.. wszakże przed rokiem ona miała tę samą myśl! Obie nie chciały rodzinnego kąta w obce oddać ręce.

Raul im bliżej było ślubu, tem boleśniej odczuwał fałszywe swoje położenie i czuł się winowajcą wobec ciotki, wobec narzeczonej. Przechodził prawdziwą męczarnię ilekroć zetknął się z Goetoną lub Bressacem. Wzdychał już do tego, by ślub się odbył co najrychlej.

Janka poddawała się rodzącemu w jej sercu uczuciu. Nie ulegała w tem nawet żadnemu zewnętrznemu wpływowi. Zdawało jej się, że gdyby ojciec jej żył, powiedział by jej:

— Możesz kochać pana de Mercoeur, to człowiek uczciwy.

I kochała go całem sercem, stęsknionem do uczuć żywych. Raziła ją tylko zbytnia uprzejmość matki dla Raula.

— Pomyśli doprawdy, że mu się narzucamy!

Zacna pani Berthout istotnie odchodziła od przytomności nie myśl, że tak długo kołysane marzenia spełnią się nareszcie.

— „Jakże się pan hrabia ma; niechże hrabia pozwoli; drogi hrabio,“ wyrażenia te z ust jej nie schodziły. Przeszłość Raula imponowała jej. Pomimo, że spodziewała się tego oddawna, omało nie zemdlała, gdy jej powiedział:

— Pani, kocham głęboko i prawdziwie jej córkę.

A więc będzie, będzie hrabiną! i to hrabiną de Mercoeur! Wydało jej się, że i ona nazwisko zmienia, że odtąd zwać ją będą „matką hrabiny“.

Nie widziano dotąd wyprawy tak przeładowanej herbami i hrabiowską koroną: czepki, koszule, szlafroczki, chustki, majtki nawet, grzebienie, szczotki, wszystko słowem ozdobione było dziewięciopałkową koroną.

— Mateczko, przecież to śmieszne.

— Co? co ty mówisz? Czyż może być śmieszną hrabiowska korona? Drogie, kochane dzieci, wszak pozwolicie, bym razem z wami mieszkała?

— Będziemy prawdziwie szczęśliwi, mateczko.

Podczas gdy pani Berthout wybierała najcieńsze holenderskie płótna, najpiękniejsze koronki i materyje, narzeczeni całemi godzinami rozmawiali z sobą i miłość ich potęgowała się z dniem każdym.

Raul zachmurzał się, ilekroć przypomniał sobie o dokumencie złożonym w biurku pani Rizzani. Janka jego smutek przypisywała wspomnieniom młodości, tęsknocie za rodzicami, których mu w obecnej chwili brakować musiało.

— Wszak o nich myślisz?—pytała.

— Tak, Janko, tak.

— Jakżebym pragnęła ich znać; ale musisz mieć kogoś z rodziny, wszak prawda.

— Niezawodnie.

— I zawieziesz mnie do nich?

— Widzisz bo, jestem trochę poróżniony z rodziną. Przypominał sobie ciotkę de Lensac.

— A więc pogodzisz się z nimi; chciałabym, by małżeństwo uszczęśliwiło cię ze wszech miar, by nie było chmur na twojem niebie.

Pewnego dnia w którymś z magazynów, w którym Raul towarzyszył tym paniom, Janka wzięła do ręki jakąś kartę i przeczytawszy ją podarła.

— Co to było?—spytał Raul.

— Wstrętne ogłoszenie jakiegoś kantoru stręczenia małżeństw. Niema rzeczy, któraby mnie równym przejmowała wstrętem. Pomyśl tylko, jaka to musi być straszna rzecz w ten sposób znaleźć męża, a czasem nie wie się nawet o tem.

Janina nie zarumieniła się i nie spuściła oczu.

— Kocham go z całego serca—odparła poważnie, patrząc w oczy starej pannie.

Dwie te kobiety czuły, że się pokochają.

Przybyły do domu i tu ciocię Oszczędnicką, jak ją nazywano w rodzinie, niemile uderzył napuszony ton pani Berthout, jej jaskrawa tualeta i powtarzające się zawsze w jej ustach tytuły, któremi szafowała, mówiąc do siostrzeńców panny de Lensac. Janka zauważyła, że się zachmurzyła. Ze zwykłym sobie taktem przerwała rozmowę i zaprowadziła ciotkę do jej pokoju, poczem oprowadziła ją po całym domu.

Ze sposobu, w jaki Janka dawała jej objaśnienia, domyśliła się, że ona to jest właściwie gospodynią domu, że dzięki jej panuje wszędzie ład i porządek.

— Ależ ty nie jesteś chyba paryżanką! — zawołała.

— Najprawdziwszą cioteczko, urodzoną i wychowaną w Paryżu — odparła z uśmiechem młoda dziewczyna.

— Jakeście wy się poznali z Raulem?

— Baronowa de San Rinazzi nam go przedstawiła.

— De San Rinazzi? — zawołała stara panna, napróżno szukając w myśli w jakim herbarzu widziała to nazwisko.

Wróciły do salonu i tu zastały już baronową.

— Moja droga przyjaciółka, baronowa de San Rinazzi—prezentowała pani Berthout.

Ciotka de Lensac kiwnęła jej zlekka głową. Nie podobała jej się ta kobieta, a w dodatku Bressac... syn jej dzierżawcy!..

— Ah! jesteś tu pan!.. Witam!—rzuciła niedbale, przechodząc mimo niego.

Dla baronowej i Bressaca, przyjazd panny de Lensac nie był wcale pożądanym. Baronowa miała nadzieję odegrać rolę matki na ślubie Raula: Bressac miał być drużbą. Utrwaliłoby to ich stanowisko w wielkim świecie i dało możność zaznaczenia, jak blizkie łączą ich stosunki z hr. de Mercoeur.

Pani Berthout znajdowała również, że panna de Lensac ma ułożenie wcale nie arystokratyczne i że dwóch kuzynów Raula zanadto czuć prowincyją. Nie znając życia Paryża, stara panna nie mogła się jakoś połapać i zrozumieć dziwnej mieszaniny towarzyskiej w salonie pani Berthout. Nie kryła się z tem przed Raulem.

— Nie podoba mi się ten twój świat, mój kochany. Stara Berthout jest dystyngowana jak nasze dzierżawczynie, a ubiera się jak pawica; ta baronowa nie wiedzieć zkąd powstała i ten Bressac!.. Zapewne... szkolny kolega, ale przecież my go znamy. Albo i ta księżna de Roquemont, którą czuć naftą... ten książe, który sprzedał swój tytuł! Dziwnie mi tu wśród was duszno. Jankę pokochałam, nie taję się z tem; ale dlaczego ci ją dają, tobie, co straciłeś wszystko, bo wszak nic ci nie zostało?

— Nic prawie.

— Nie rozumiem zatem, dlaczego ci ją dają... No, ale mniejsza o to; dobrze, że ją dostaniesz, bo to